Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacyj Sjonistycznych w Tarnowie.

PRENUMERATA:

Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	„ 3·30
Półrocznie	„ 6·60
Rocznie	„ 13·20

Prenumerata zamiejscowa o 10 proc. drożej.

Redakcja i administacja: ul. Goldhammera 2
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:

Strona	zł. 200·—
1/2 strony	„ 100·—
1/4 „	„ 60·—
1/8 „	„ 30·—
1/16 „	„ 15.—
1/32 „	„ 8·—

Przed tekstem 100 proc. drożej. Drobne za słowo 30·—

Rok II. Tarnów, piątek dnia 23 sierpnia 1929. Nr. 33

Do pracy w kahale!

Przy ostatnich wyborach kahalnych podjęli sjoniści walkę pod hasłami rozszerzenia akcji społecznej, wydatnego poparcia instytucyj oświatowo-kulturalnych i zmiany systemu opodatkowania członków gminy.

Zwycięstwo sjonistów nie było zupełne i tem też wytłumaczyć można fakt, iż program głoszony w walce wyborczej nie został nawet w części zrealizowany.

Trudność przy ukonstytuowaniu się, oraz brak pewnej większości w Zarządzie i Radzie działały hamująco i w wysokim stopniu utrudniały urzeczywistnienie planów, których wykonanie mogłoby ulżyć niedoli szerokich warstw społeczeństwa żydowskiego. Nie tylko osobiste dąsy ortodoksyjno-ludowe i na zdobycie krzeseł prezydjalnych obliczona polityka tych grup, lecz także skostniała i na wskróś ortodoksyjna taktyka bundowców, nie licząca się z realnym układem sił i panującymi stosunkami zatamowały pracę w kahale.

Przedłożony przez Zarząd projekt budżetowy został obalony głosami całej opozycji ze skrajnej prawicy i lewicy. Temsamem unicestwiono pierwszą próbę rozszerzenia akcji społecznej i oświatowo-kulturalnej.

Zarząd musiał prowadzić gospodarkę na zasadzie budżetu, uchwalonego przez dawną Radę, wybraną przy wyborach cenzusowych, w których ogół członków gminy nie miał decydującego głosu.

W jakiś czas potem Zarząd przedłożył Radzie do uchwalenia ten dawny budżet z drobnemi zmianami, chodziło bowiem o usunięcie tego nieznośnego stanu ex lex, w którym rządzono groszem podatkowym bez uchwały i aprobaty wybranej przez ludność Rady gminnej.

Budżet ten został wprawdzie uchwalony, ale ci rzekomo radykalni działacze bundowcy, którzy dla pozoru zwalczają instytucje podatków pośrednich, głosowali przeciw budżetowi, czem zmusić chcieli Zarząd do pokrycia wydatków gminy jedynie podatkami pośredniemi; wiadomo bowiem, że bez uchwalonego przez Radę budżetu ściąganie bezpośrednich podatków jest niedozwolone.

I tu dochodzimy do naszego podstawowego postulatu. Bez dochodów nie można rozpocząć żadnej akcji społecznej i kulturalno-oświatowej. O tem wiedzą nawet ortodoksyjni bundowcy. A wysokość pobieranych podatków gminnych jest śmiesznie małą. Gdy się przeglada kataster podatkowy, uchwalony przed około dwoma lub trzema laty, musi każdy, znający miejscowe stosunki oburzać i śmiać się. Czyż nie jest oburzającem i śmiesznem, że istni potentaci finansowi płacą po 50 do 100 zł rocznie na cele gminy żyd. Nie wymieniamy takich wypadków, w których bardzo zamożni obywatele, przebywający przez ferje z całą rodziną w badach zagranicznych płacą 20 zł. tytułem podatku domestykalnego.

Ten system nakładania podatków musi raz nareszcie ustać.

Zarząd musi też wystarać się u władz, by najwyższa stawka podatkowa podwyższoną została z 400 zł. do sumy co najmniej 3000 zł. rocznie, bo istnieją jeszcze w Tarnowie obywatele, którzy mogą bez uszczerbku dla siebie taką kwotę zapłacić.

Niechaj płacą żywi, a nie tylko zmarli bogacze!

Komisja podatkowa musi pracować pod kontrolą opinji publicznej i żadne osobiste znajomości i protekcje nie powinny zwalniać od ponoszenia ciężarów tych, którzy są w stanie płacić.

Zreorganizowanie systemu podatkowego przez sprawiedliwe rozłożenie podatków bezpośrednich, umożliwi stopniowe uchylenie pośrednich podatków i opłaty. Ponadto umożliwi się gminie wykonanie na szeroką skalę zakrojonej akcji społecznej i kulturalno-oświatowej.

Do zadań pilnych, nie cierpiących zwłoki, musi się też zaliczyć przejęcie na etat gminy zakładu sierót, utworzenie przytułku dla bezdomnych, oraz rozszerzenie domu starców.

To musi być dokonane w najbliższym czasie, gdyż zresztą ludność, która nas obdarzyła przy wyborach swem zaufaniem, nigdyby nam tych zaniedbań nie podarowała.

Szpital żyd. jest ważną instytucją ale jeszcze ważniejszą jest instytucja zakładu sierót. — Młodzież to nasza przyszłość i dzisiejsi rodzice otaczają swe dzieci jak największą pieczołowitością. — Kto jak nie gmina żyd. powinna wychować te dzieci, które nie mają rodziców i które marnie giną dla braku opieki rodzicielskiej. Chory może ostatecznie na krótki czas, szukać ratunku w szpitalu powszechnym, ale dziecka-sieroty nie można oddać do przytułków, prowadzonych przez zakony chrześcijańskie, które zresztą żyd. dzieci w zasadzie nie przyjmują.

Prywatne stowarzyszenia nie są w stanie podołać obowiązkom utrzymania zakładów sierót, a gmina jako reprezentantka ogółu ludności nie powinna nawet dozwolić, aby wychowanie sieroty oddano w ręce osób, które wybrane są przez kilkadziesiąt lub nawet kilkanaście osób.

U nas w Tarnowie zakład sierot posiada majątek nieruchomy, który również przejdzie na własność gminy, skutkiem czego ciężar, połączony z utrzymaniem zakładu nie byłoby dla gminy tak bardzo uciążliwy.

To samo odnosi się do przytułku dla bezdomnych i do rozszerzenia domu dla starców. Iluż to starców, którzy ciężko pracowali przez całe życie, ginie z głodu! Czyż gmina może ścierpieć, by choćby jeden starzec żyd. cierpiał nędzę i przymierał z głodu?

W szpitalu żyd. panuje obecnie pod administracją tow. Dr. Spanna ład i porządek. Niezmordowanej pracy wiceprezesa zarządu żyd. gminy udało się wyczyścić tę osławioną w swoim czasie instytucję i wyplenić z niej najgorsze chwasty.

Ale pod względem obsady pewnych stanowisk i regulaminu lekarskiego słyszy się wiele skarg. Zarząd musi w tym kierunku poczynić zmiany i usunąć te wady, o ile się okaże, że skargi są choć w części uzasadnione. Znajdzie się wśród nas dużo ludzi dobrej woli i niezainteresowanych lekarzy, przy pomocy których będzie można przeprowadzić konieczne reformy.

W końcu musi tak Zarząd jakoteż i Rada wypracować i uchwalić regulamin postępowania i obrad, okazało się bowiem w praktyce, że brak takiego regulaminu doprowadza do absurdalnych wprost konsekwencyj.

Należy częściej zwoływać Radę i dać radnym możność czynnego udziału w sprawach, obchodzących ogół żydowski.

Ferje letnie się kończą, a zatem do pracy w kahale. g.

Wielki zapis testamentowy na rzecz gm. żyd. w Tarnowie.

W sierpniu br. umarł w Berlinie błp. Efraim Semmel urodzony w Tarnowie w r. 1849. W testamencie swym z dnia 27. 7. 1929 błp. Semmel zapisał trzy wielkie swoje kamienice położone w Berlinie trzem żyd. instytucjom a mianowicie: gminie żyd. w Tarnowie, szpitalowi „Adas Jisrael" w Berlinie oraz gminie żyd. w Berlinie.

Odpis testamentu został tut. gminie żyd. przesłany urzędowo przez sąd powiatowy w Berlinie.

Wedle ksiąg przechowanych w tut. gminie żyd. a w szczególności wedle spisu rodzin żyd. z. r. 1850 mieszkał na Grabówce w domu Brodzkiego pod Nr. 178 ojciec spadkodawcy Zacharjasz Zemel ur. w r. 1817. Żona jego Tauba urodziła się w Tarnowie w r. 1815. Małżeństwo to w r. 1850 posiadało 7 dzieci a mianowicie: 5 synów i 2 córki.

Jednym ze synów był właśnie błp. Efraim Semmel, który w młodości wyemigrował z kraju i mieszkał w Petersburgu, gdzie urodzili się w latach 1895—1896 syn jego Ferdynand i córka Teresa Natalja. W ostatnich latach mieszkał spadkodawca w Berlinie. Odnośne daty poznaliśmy z ksiąg kahalnych oraz z treści testamentu. Bliższe koleje życia szlachetnego ofiarodawcy nie są nam znane.

Poniżej podajemy we wyciągu i tłumaczeniu rozporządzenie ostatniej woli błp Efraima Semla.

„Berlin Weissensee, Berliner Allee 24, 29. 7. 1929. Moje trzy przezemnie zakupione realności a mianowicie: dom zwany „Concordia" położony na rogu ulic „Aleja Berlin" 24 i Max Steinkestr 1., drugi dom Schillera (Schillerhaus) położony na „Aleja Berlin" 61 oraz trzeci dom Goethego (Goethehaus) położony w alejach berl. Nr. 62 zapisuję na wypadek mej śmierci synowi Ferdynandowi, córce Teresie Natalji oraz długoletniej mej pielęgniarce Gertrud Husadel wszystkim w równych częściach, a to celem doży-

wotnego używania tych domów. Na wypadek śmierci któregoś ze spadkobierców dochód z tych domów przypada pozostałym spadkobiercom.

Po śmierci spadkobierców przypaść mają te domy wedle porządku wyżej oznaczonego 1) żyd gminie w Tarnowie, 2) szpitalowi „Adas Jisrael" w Berlinie oraz 3) Żyd. gminie w Berlinie.

Jest życzeniem spadkodawcy, aby dochód z domów względnie cena kupna tych domów przeznaczoną była na domy starców dla pobożnych Żydów.

Wszystkie trzy domy są prawie nieobciążone, bo oprócz nieznacznej, pierwszej hipoteki są wolne od długów i tak ma zostać aż do objęcia własności domów przez wyszczególnione gminy.

Moim spadkobiercom zabraniam w czasie pobierania pożytków obciążać lub pozbyć zapisane realności, jednakowoż pozwalam im, aby o ile wszyscy się na to zgodzą porozumieli się w sposób ugodowy z gminami, gdyby te ostatnie zechciały jeszcze za ich życia spadek objąć względnie zrealizować.

Jak widać z treści testamentu przypada żyd. gminie w Tarnowie tytułem legatu wielki dom narożny u zbiegu ulic „Berliner Alee 24. i Max Steinkestr 1., w którym to domu spadkobierca mieszkał.

Legat jest obciążony dożywociem na rzecz dwojga dzieci spadkodawcy i jego pielęgniarki a po śmierci ich przechodzi własność na rzecz gminy, która może też wedle postanowienia testamentu już wcześniej porozumieć się z dziedzicami w sprawie objęcia spadku. g.

Błogosławiona ulica.

(Do wiadomości Magistratu i P. P.).

Pewnie Szanowni Czytelnicy będą myśleli, że to jakaś zapadła uliczka na przedmieściu, gdzie ani wysokie władze miejscowe, ani inne nigdy nosa nie wsadzą. Ależ nie! to ulica Brodzińskiego. Już na wylocie nie można się jej przyglądnąć, bo nie zdążyły różne magistraty dotychczas się namyśleć, co zrobić z archaiczną, wystającą do połowy ulicy budą, ozdobą wylotu ulicy Wałowej i Brodzińskiego, tzw. magazynem straży pożarnej. Dostosowane też oto czenie — chodniki, na których w razie deszczu tworzą się tylko poszczególne wysepki, a po których należy przeskakiwać, jeśli się chce jako tako niezupełnie zmoczony i zabłocony wyjść z tej opresji. Bieżnia kołowa, pełna dziur i wybojów, mimo, że dzień w dzień z magistrackiego tylko podwórka kilkadziesiąt fur i samochodów wyjeżdża. A prywatny ruch kołowy też dość znaczny.

Szczególną ozdobą tej ulicy jest estetyczny parkan magistracki i jakieś przy i dobudówki drewniane. A wysoki urząd czyszczenia miasta uważa za konieczne, by chociaż w południowych godzinach wozy ze skrzyniami pełnemi śmieci z całego miasta, a czasem i nieszczelny zbiornik z kloak asanizowały tę ulicę, po której dziennie kilkudziesięciu nauczycieli i nauczycielek, a setki dziatwy zdąża do i ze szkoły. A stajnie w śródmieściu, to również przywilej magistratu, bo prywatnemu człowiekowi dawno-by zabroniono coś podobnego. Szkoda, że dotychczas żaden burmistrz ani nawet zastępca na tej ulicy nie mieszkał. Niema ta ulica szczęścia do niepłatnego nawet asesora. Ale niechaj żywi nie tracą nadziei, bo przy ostatnich wyborach coś koło czterech rajców miejskich weszło do Rady miejskiej z tej właśnie ulicy.

Ale to nie wszystko, jeszcze jedna perełka, co do której inna władza mogłaby może coś poradzić. Na podwórku magistrackim jest mały domeczek, dyskretnie oparkaniony, areszt policyjny. Budynek konieczny, skoro nie może być inny, ale czy muszą z tego powodu okoliczni mieszkańcy cierpieć? Jeśli jest branka polityczna, to skazani są conajmniej przez dobę słyszeć pieśni rewolucyjne z przerwami „wody". Po brance moralno-obyczajowej znowu innego rodzaju pieśni, szczególnie w nocy. Jeśli ktoś sobie w mieście podpije, muszą biedni mieszkańcy ulicy Brodzińskiego wznosić modły do Opatrzności, by się pijak jaknajszybciej zmęczył i przestał awanturować się w areszcie. Ale szczytem wszystkiego, bo piszący już od lat zdążył się do tych anomalji przyzwyczaić, były wrzaski jakiegoś niedorostka płci żeńskiej, które trwały przez dzień i noc od soboty dnia 17 do wtorku dnia 20 i to bez przerwy. Są ochrony zwierząt, roślinności i różne inne, czy nie mogłaby Policja państwowa uchronić nerwów ludzi pracujących umysłowo i fizycznie przez cały dzień choć w nocy od rozdzierających do spuchnięcia uszu wrzasków zatrzymanego w aresztach policyjnych osobnika.

Bodaj głos ten nie był głosem wołającego na puszczy. S. S

Powrotna fala.

(p. J. K. z „Hasła" do pamiętnika)

Niedawne to czasy. Młodzieniec z Brigla czy też Rajszy, co to zaledwo zrzucił ze siebie chałat i przystrzygł trochę loczki, mieszkał cały rok w Leopoldstad w Wiedniu.

Po polsku nigdy prawie nie mówił a po niemiecku jeszcze nie zdążył się nauczyć. Ale wystarczyło, że zobaczył swego rodaka, by pokręcić nosem i mruknąć „e pulischer".

Wyjeżdża p. J. K. z „Hasła" Essexem do Krynicy.

Zaledwo zdąży wejść do domu zdrojowego, rozglądnie się i musi „ausgerechnet" z takim nosem skonstatować i zawyrokować niczem „Salomon", „że publiczność jest orjentalna a gatunek jej rok rocznie gorszy."

Dziwi nas tylko, że właściciel Essexu zabrał ze sobą do Krynicy p. J. K i tem samem choć na krótki czas powiększył perłę naszych zdrojów o jednego osobnika z rasy orjentalnej.

A w końcu jedna jeszcze uwaga.

Skoro Żydzi (sc. rasa orjentalna) wyjeżdżają do zagranicznych „badów", powstaje hałas, że wywozi się niepotrzebnie pieniądze z kraju.

Gdy jednak Żydzi odwiedzają swoje krajowe zdrojowiska — nie podoba się to akuratnie p. J. K., bo rzekomo gatunek kuracjuszy staje się coraz gorszym.

Możeby tak p. J. K. poradził swoim współplemieńcom rasowym, aby swe ciężko zapracowane pieniądze wysłali do Krynicy a sami kąpali się we Wątoku!

Niechaj p. J. K. pamięta jeszcze i o tem, że można zmienić ubranie i obuwie, że można niekiedy zmienić przekonania polityczne lub też nawet wiarę, ale że rasy swej i krwi zmienić nie można.

Ocenę osób, plujących we własne gniazdo pozostawiamy ogółowi. S. S.

Uroczyste zamknięcie Rady Agencji.

W przededniu „Tisza beaw".

Agencja Żydowska, zjednoczenie wszystkich Żydów dla odbudowy Palestyny, zebrała się w dniach smutku narodowego. Symboliczny wybryk losu. W czasie, kiedy naród żydowski okryty jest kirem żałoby z powodu utraty swej samodzielności i opłakuje zburzenie swych świętości, w tym właśnie czasie zebrali się przedstawiciele całego narodu żydowskiego i stworzyli jednolity front dla odbudowy przed 18-set laty utraconej ojczyzny.

Przeddzień Tisza beaw r. 5689 w Zurychu rozniósł całemu żydostwu światowemu radosną wieść.

Do Żydów, rozproszonych po wszystkich krańcach świata, opłakujących utracony Sjon, dotarła wiadomość o zjednoczeniu wszystkich Żydów pod flagą Palestyny. Dźwięki hymnu „Hatikwy" którymi Rada Agencji została zamknięta, zmieszały się z płaczliwym głosem żałoby. Będą one pokrzepieniem dla przygnębionego ducha, iskrą nadziei i otuchy.

Przeddzień Tisza beaw w Zurychu stanowi ulgę dla Tisza beaw golusu. Łzy cierpień i bolu zmieszają się z łzami wzruszenia i radości, przelanemi na ostatniem historycznem posiedzeniu Agencji, na którem to posiedzeniu nastąpiło w obliczu całego świata serdeczne zbratanie się wszystkich części narodu żydowskiego

Nachmi nachmi ami! Narodzie żydowski! W przededniu Tisza beaw roku 5689 zostałeś wyzwolony. Pociesz się, pociesz się, narodzie mój!

Podpisanie Konstytucji.

Jestem jeszcze pod niezatartem wrażeniem uroczystego aktu, odbytego dziś w zurychskiej „Tonhalle". Chcąc się podzielić mojemi wrażeniami z czytelnikami „Tygodnika", nie wiem doprawdy od czego zacząć. Czy mam opisać dziejowy moment, w którym Prezydent Weizman i Nahum Sokołow podpisali imieniem organizacji sjonistycznej w obecności przedstawicieli całego narodu żydowskiego, dopiero co przez Agencję Żydowską jednogłośnie przyjętą Konstytucję? Czy mam zobrazować burzę oklasków i entuzjazmu, towarzyszącą podpisaniu Konstytucji przez Weizmana? Czy mam skreślić chwilę, w której nasz Prezydent a od dziś nieukoronowany król Izraela po podpisaniu Konstytucji wygłosił do rozentuzjazmowanej Rady krótkie przemówienie, które zakończył zdaniem biblijnem „Szalom, szalom lerachok wlekarow"? A może opisać chwilę usunięcia muru dzielącego sjonistów od niesjonistów? A może przedstawić jakto reprezentanci poszczególnych krajów, drugiej fivti — na miano niesjonistów oni sami już się nie zgadzają — zostali wywołani do małego kwiatami ozdobionego stolika, na którym leżała Konstytucja zurychska i jak to jeden po drugim, każdy na swój sposób po złożeniu podpisu dał wyraz swej bezgranicznej radości z tej okazji? Czy mam szukać odpowiednich wyrazów dla określenia ekstazy, która opanowała salę w chwili, kiedy 72-letni staruszek Louis Marshal i Feliks Warburg jako ostatni swemi podpisami nadali Konstytucji moc obowiązującą?

Szanowni Czytelnicy wybaczą mi, że tego teraz nie uczynię. Nerwy moje jeszcze są zbyt rozprężone, oczy moje załzawione, myśli rozpierzchnięte, a w uszach brzęczą jeszcze dźwięki mistycznej symfonji, zagranej przez cały naród żydowski. Niema jeszcze odpowiedniej perspektywy dla tych zdarzeń Spełnienie mego obowiązku wobec Czytelników muszę zatem odłożyć na inny czas.

Żydzi polscy podpisują.

Tego aktu nie mogę jednak przemilczeć, nie tylko dlatego, że sprawa dotycząca Żydów polskich jest nam bliższą i że wybrany przez delegację polską do podpisania Konstytucji w jej imieniu pochodzi z naszej dzielnicy, z Małopolski zachodniej, lecz z powodu dramatycznego charakteru danego momentu.

Po złożeniu podpisu przez przedstawiciela Polski, otaczający towarzysze prosili go, by na równi z przedstawicielami innych krajów wypowiedział kilka słów do rozentuzjazmowanej Rady. On machnął jednak przecząco ręką i ze łzami w oczach zalewie wykrztusił załamanym głosem „es zol zajn mit mazel". Chcąc opanować swe wewnętrzne wzruszenie, pospieszył do swojego miejsca. W środku drogi jednak wybuchł ten stary i poważny człowiek spazmatycznym płaczem Tylko z pomocą dwóch towarzyszy doszedł do swego miejsca.

Któż teraz jeszcze uwierzy, że istnieją niesjoniści? Gdybyśmy budowali Ugandę, możnaby było wyobrazić sobie przeciwieństwo ze strony Żydów. Ale skoro budowanym przez nas krajem jest Palestyna — wyraz „niesjonista" nie jest odpowiednim dla określenia stosunku drugiej połowy Agencji.

Gdzie jest „opozycja"?

W tym wielkim momencie zapomnieliśmy zupełnie, że na kongresie była opozycja przeciw Agencji. Gdzie jest ta krzycząca opozycja, wyłaniająca się na ostatnich kongresach? Rewizjoniści byli konsekwentni i oświadczyli, że do Agencji nie wstępują. Ale co się stało z opozycją radykałów? Oni przecież swej broni nie złożyli i wstąpili do Agencji tylko w celu rozsadzenia jej z wewnątrz. Gdzie się więc podziała?

Już na pierwszem posiedzeniu Agencji asy radykałów spokorniały. Grünbaum i Solowejczyk oklaskują mowców niesjonistycznych jeszcze bardziej niż „partja rządowa". Ich mowca dr. Goldman oświadczył oficjalnie, że jego partja z zaufaniem śledzi dalszy rozwój wypadków. Cóż się więc stało? Gdzie są spodziewane grzmoty i błyskawice? Dlaczego przygotowane bomby nie wybuchły?

Rzeczowej odpowiedzi nie ma. Przekonywanie zapomocą logiki, argumentów i rzeczowej rozwagi były przecież w tej sześcioletniej walce bezskutecznemi. Z mów Grünbauma i jego zwolenników zawsze można było wyczuć to cyniczne, inkwizytorskie „Aller dings der Jude wird verbrannt". A tu tak nagle kapitulacja. Kapitulacja bez walki, bez próby sił!

Zrozumieć to zjawisko może tylko ten, który był obecny na otwarciu Agencji i własnemi oczyma przypatrywał tworzeniu się historji. Ten, co miał szczęście widzieć ten cudowny moment w dziejach naszego narodu, ten też zrozumie, dlaczego nie było opozycji. Nie było jej, bo nie mogła być. Wielkie słońce rozjaśniło nasze niebo, a wszystko co było osiadłe i zamarznięte zostało ogrzane i stopione. Niema więcej opozycji. **Joachim Neiger.**

Zurych, przeddzień Tisza beaw 5689.

KĄCIK HIGJENICZNY.

Czy spożywanie lodów jest szkodliwem?

Konsumpcja lodów wzrasta, jak w innych państwach, także u nas, z każdym rokiem. O ile dawniej stanowiły lody wyłączny monopol cukierni, można je dzisiaj dostać w małych sklepikach, czy kramach a nawet na ulicy. Nasuwa się więc pytanie, czy ta sprawa daje podstawę do zastanowienia się nad nią.

Wielu ludzi sądzi, że wprowadzenie do żołądka tak zimnej strawy nie może być rzeczą obojętną dla organizmu. A są to często ludzie, którzy bez namysłu wypiją większą ilość bardzo zimnego piwa lub zimnej wody.

Nie ulega wątpliwości, że tak jak na zimne powietrze, są niektórzy ludzie wrażliwi na zimne pokarmy lub napoje, jakie wprowadzają do żołądka. Nagół jednak znosi większość ludzi lody dobrze. Już niska bowiem ciepłota lodów stanowi sama dla siebie jakby wentyl bezpieczeństwa, gdyż przy szybkiem spożywaniu lodów występuje w gardle tak wielkie uczucie zimna, że ono samo zmusza człowieka do powolniejszego jedzenia. Pijąc np. zimną wodę narażamy się na większe niebezpieczeństwo a to z tego powodu, ponieważ wprowadzamy do żołądka naraz większą ilość płynu, co nie zawsze jest dla niego obojętnem. Lody natomiast spożywamy właściwie łykami. Tylko małe kawałki dostają się naraz do przełyku, tak, że one już przed wejściem do żołądka są doskonale ogrzane. Gdyby tak nie było, chorowaliby w Ameryce wszyscy ludzie na żołądek, tam bowiem są lody prawdziwym pokarmem narodowym a konsumpcja roczna wynosi około 2 miljardy litrów.

Mimo to wskazana jest pewna ostrożność przy spożywaniu lodów. Ludzie z wrażliwym żołądkiem powinni poczekać chwilę, aż lody rozpłyną się na talerzyku, poczem dopiero mogą je połykać w małych ilościach. Kto zgrzał się przez szybkie chodzenie lub przez inną pracę fizyczną nie powinien zaraz połykać większych kawałków lodów, choć i w tym wypadku jest może przesadą mówić o jakiemś większem niebezpieczeństwie, gdyż jest dużo sportowców, którzy wolą ugasić swe pragnienie małą ilością lodów, które wywołują pożądane ochłodzenie, niż wprowadzić do żołądka większą ilość płynów.

Lody mają jeszcze i tę zaletę, że pod względem swej objętości są dwa razy większe od wody, przez co zostaje zwilżona dwa razy większa powierzchnia, niż zapomocą tej samej ilości wody. Z drugiej znów strony połyka się przy tej samej ilości tylko połowę płynu tak, że serce i krążenie krwi ulegają mniejszemu obciążeniu.

W ostatnich czasach zaczęto sprzedawać lody w andrutach z materjału jadalnego co spowodowało, że stały się znacznie tańsze, niż w cukierniach lub kawiarniach.

Dr. Edward Szalit.

List z Karlsbadu.

Nad skutecznością leczniczą Karlsbadu się rozwodzić, znaczyłoby: nosić sowy do Aten.

Nietylko jednakowoż, że wielki tu odbyt mają przeróżne „drogie" kamienie, jak żółciowe, nerkowe i pęcherzowe nietylko, że więcej lub mniej gorące tutejsze wary bielą żółte i zielonawe cery śledzienników i na żółtaczkę cierpiących, ale mimo djabelnie ostrej i ciężkiej kuracji, jakaś otucha i jakieś pokrzepienie na duchu owiewa tu kuracjusza i człowiek czuje się tu przeważnie dobrze i błogo.

Nie kto inny jak tajny radca Goëthe, długoletni bywalec karlsbadzki zwykł się wyrazić: „Jest się tu, jak w krainie Gosen."

Zapewne znano i w tej, wedle starego testamentu, żyznej i urodzajnej krainie, już tańce—gdyż jest to forma, w której człowiek wyraża swoje uczucia radości i wesołego nastroju — ale do jakich rozmiarów spotęgowała się obecnie w tem, że niewątpliwie na wulkanicznym pokładzie znajdującem się uzdrowisku, namiętność tańców, o tem zapewne naszym babkom w Gosen się nie śniło. Herbatki tańcujące, souper dansant, bal parè — to ostateczne nierzadkie zjawiska, ale teraz zaprowadzono także i „taniec śniadankowy" To już szczyt roztańczonej i rozbawionej kuracji, a komu już kąty ust zwisły aż do kamizelki, to na odgłos słowa: „taniec śniadankowy", zaraz je wyżej ściąga, a kamienie żółciowe odchodzą sobie niebawem...

Tańczą tu ludzie „pasjami" z zdumiewającą wprost wytrwałością i namiętnością bez względu na wiek i tuszę. Tańczą stare „pryki" z młodemi zawodowemi tancerkami, „kując" przedtem długimi godzinami nowoczesne nieznane im jeszcze tańce, pocą się młodzi zawodowi, również w tym celu zaangażowani tancerze, z dobrze odżywianemi mamciami, blisko sto kilo ważącymi i z babciami, prawie już matronami będącymi.

Nie zważa sporo pań na swoje, zanadto plastycznie uwidaczniające się grube, nierzadko żylakami zniekształcone łydki, tańczą zamaszyście starzy, siwi jak rzymscy senatorowie jegomoście z których czoła obficie pot się leje, tańczy rozmarzona pląsami i jakby natchniona niezmęczona młodzież obojga płci, tańczy się przy największym skwarze słonecznym i przy akompaniamencie nieustanie niekiedy padającego deszczu, a w jasnych, księżycowych nocach, widzą nawet niektórzy z oparów, do rzeki Tepl wpadającego waru szprudlowego, wydobywające się gibkie i powiewne kształty pląsających nimf źródlanych..

A wiecie wy dlaczego Karlsbad taki pogodny i wesoły? Bo przyjeżdżają tu ludziska, którzy zanadto się nagniewali, nairytowali, namartwili i nagryźli—ci wszyscy chorujący obecnie na wątrobę, na żołć, na śledzionę etc.

Może człowiek być albo miljonerem, albo fabrykantem tekstyljów lub czekolady, albo artystą lub literatem, albo może handlować „rodzynkami i migdałami" — jest to ta sama, wciąż się powtarzająca paskudna irytacja: wieczne uganianie się, wieczne liczenie i rachowanie, tryki i manewry konkurencji, powodzenie kolegów i koleżanek, zaproszenia i przyjęcia „konieczne" — pokrótce cień, który człowiek rzuca i przeciw utracie tegoż zaciekle i uporczywie on walczy.

A teraz Karlsbad! Człowiek — kuracjuszem! Mister Gould, to żaden dom bankowy, tylko typ amerykanina, w dużych czarnorogowych okularach o lekko nabrzmiałej wątrobie, pan Oznański, żadna olbrzymia fabryka, tylko mały gruby jegomość z podrażnioną żółcią, pani Alicka, żadna kapłanka Thespidy, tylko dość dobrze utrzymana dama, której od czasu do czasu nereczki dokuczają, a pan Mendel Leidenbraum, to żadna duża firma konfekcyjna tylko niski słaby człowieczek na wrzody w żołądku się leczący.

A tutejszy Zarząd zdrojowy zna tylko kuracjuszów bez jakichkolwiek różnic lub względów na ich stanowiska lub majątek, narodowość lub wyznanie, płeć

Mordechaj Dawid Brandstätter.

Cudy rabina.

(Przekład z hebrajskiego).

I.

Cadyk z Gryliwy siedział na swym świętym fotelu za stołem, uważanym powszechnie za ołtarz. Na nim Żydzi składali swe mienie, a on, mąż święty, oczyszczał ich za to z win, przebaczał wszystkie grzechy i od nieszczęścia wybawiał. Dwaj zarządcy olbrzymiego wzrostu, o oczach iskrzących, stali u wejścia — zewnątrz drzwi. Badali wszystkich wchodzących, jak pasterze owce. Każdy bowiem, kto stanąć chciał przed obliczem cadyka, musiał się im opłacać.

Oto teraz wpuścili do przybytku cadyka kobietę starą, nędzną i schorzałą. Zagarnęli od niej resztę miedziaków, które jej z świętopietrza dla cadyka pozostały, wepchnęli ją do środka i zamknęli za nią drzwi.

— „Spieszcie się, nie stójcie! — krzyczał na nią gaby, sekretarz rabina i jego sługa przyboczny — sprawę załatwcie i wynoście się!"

Biedaczka, przerażona krzykiem gabego, zbliżyła się z drżeniem do stołu, za którym siedział cadyk. Olśniła ją delikatna cera jego twarzy. Położyła na stół swój kwitel i pidjon; oczy jej roniły gorące łzy.

— „Źle mi, święty panie. Moja córka..."

— „Milcz głupia — przerwał gaby — wrzeszczysz, jak opętana".

Zawstydzona umilkła. Długo przypatrywał się rabin kartce, czytał ją uważnie. Rzadko tak czynił, mając tak mały, biedny datek.

„Mressa, córka Trany, wdowy po rabi Nachmanie, pisarzu Tory, Tfilin i t. d., prosi o parnuse. Syn jej Eljukim Gecel prosi o pilność w nauce i o dobrą partję. Córka Pessel prosi o dzieci. Zięć, Szmejrel, syn Rajzy, — dardek — prosi i t. d. Oby Bóg się zmiłował nad najmłodszą córką Mirjam i oby zmienił jej myśl, aby zechciała wyjść za mąż za Józefa, syna Paji, szamesa Beht-hamidraszu, a nie — broń Boże — za Zeracha, syna Jyty, który sobie — o zgrozo! — brodę goli. Służył on przez trzy lata w wojsku i jest obecnie zegarmistrzem".

Prosząca zalała się rzęsistemi łzami.

„Zmiłuj się nad biedną wdową, święty panie!" błagała.

Cadyk jęknął i zwrócił się ku niej: Ty jesteś żoną Sofera z Nazby? zapytał.

Gaby szybko się zbliżył, chustkę okrywającą jej czoło zsunął na całą jej twarz, by — broń Boże — cadyk nie widział twarzy rozmawiającej z nim kobiety. Ona wytarła fartuchem oczy i nos i odpowiedziała łkając: „Tak jest, święty mężu. Jestem żoną Nachmana z Nazby, po śmierci męża osiadłam tutaj w Gryliwie".

„Twój mąż był bardzo koszernym Żydem. Najpobożniejsi używali jego Tfilin. Co się stało twej zuchwałej córce, że nie chce wziąść za męża tego bogobojnego szamesa"?

„Zawiniłam, zbłądziłam, zgrzeszyłam! — odpowiedziała niewiasta, wybuchając wielkim płaczem. Moja córka jest (biada mi, że ci to wyznać muszę, święty mężu) bardzo ładna. Ujrzał ją ten golący sobie brodę i zakochał się w niej i sprowadził ją na złą drogę. Obym była wpierw umarła"!

„Dlaczego nie strzegłaś kroków swej córki? Dlaczego nie wytłumaczyłaś jej, że grzeszy? — rzekł głośno rabin. Jaką dasz odpowiedź na drugim świecie swemu mężowi, bogobojnemu pisarzowi Tory i Tfilin, gdy się o to upomni? Jak usprawiedliwisz winę swoją"?

„O ja nieszczęsna! Biada mi, żem ją urodziła! — narzekała Mressa, córka Trany, załamując rozpaczliwie ręce. Ubogą jestem wdową. Domem mi przez cały dzień ulica, zarobku szukam i o pożywienie się staram dla siebie i dla syna, który się uczy świętej Tory w Beht hamidraszu. Nie przeczuwałam, że wejdzie w dom mój ten ogolony i serce mej córki odwiedzie od Boga i od narzeczonego. Biada mi, po trzykroć biada! Nieszczęście moje wielkie jak morze. O dolo moja! Córka r. Nachmana ma zostać żoną żołnierza, co brodę goli i pejsów niema! A ty, cadyku, widzisz to i milczysz"?

„Ojcze niebieski! jęknął cadyk, podnosząc oczy ku niebu. Czego oni chcą odemnie? Jak ja sam jeden zniosę mogę wszystkie trudy, męki i niedole Twego Narodu? Czego oni chcą od istoty tak małej i słabej jak ja?

Obecni w izbie chasydzi wpatrywali się ze strachem w miejsce gdzie cadyk swój wzrok skierował. Spodziewali się, że usłyszą głos boski, jakąś odpowiedź z nieba. Lecz miast odpowiedzi boskiej usłyszeli głos nieszczęśliwej matki, wdowy po r. Nachmanie, która w swej prostocie tak mówiła:

„Święty mężu, pozwól mi oprzeć się o słabą ścianę. Dla mnie ubogiej, nieszczęśliwej wdowy nawet słaba istota jest silnem oparciem".

„Milcz, głupia! krzyknął na nią gaby oburzony. Czego wrzeszczysz, sama nie wiesz, czego chcesz"!

Lecz cadyk nie krzyczał i nie oburzał się. Westchnął tylko głęboko i tak rzekł, uśmiechając się boleśnie:

„Czego chcecie? czyż ja nie jestem słabą ścianą, jak twierdzi ta kobieta? Tak, jestem słabą ścianą, tylko słabą ścianą i nic więcej".

Wszyscy podziwiali wielką skromność cadyka. On wstał ze swego fotelu i począł nauczać. Zapalał się coraz bardziej, rozprawiając na temat, że rzeczywisty cadyk jest tylko symbolem, jest ścianą „ścianą ołtarza", a kto ma szczęście zetknąć się twarzą w twarz z tym cadykiem, ten zbawienie zyska. — W dalszym ciągu wywodzi cadyk: „Tak właśnie pojąć należy powiedzenie o pobożnym królu Hiskija: Zwrócił swe oblicze do ściany i gorąco się modlił. Nie ma tu mowy o rzeczywistej ścianie, lecz o ścianie, która jest symbolem cadyka. Jeśli tak jest — wołał rabin z patosem i głosem rozkazującym — nie jest rzeczą godziwą, by córka r. Nachmana, mego chasyda, który oparł się o cadyka, prawdziwą ścianę ołtarza, wyszła zamąż za tego golonego żołnierza, który tę ścianę znieważa".

Umilkł, a po chwili tak dalej mówił ogromnie znużony: „Lecz cóż mam czynić? gdybym był już tym prawdziwym cadykiem, ścianą, wyłuszczyłbym Bogu całą sprawę i wytłumaczyłbym Mu, jak ma kierować swemi stworzeniami. Skoro jednak nie doszedłem jeszcze do tego stopnia doskonałości, jestem tylko słabą ścianą, podporządkować muszę swą wolę i swe zdanie woli Wiekuistego: Niech On światem kieruje, jak chce. I cóż teraz chcecie odemnie? Módlcie się do Niego, niech On wam pomoże".

Słowa cadyka wywarły olbrzymie wrażenie.

Wszyscy wołali: „Chulilu! Gdzie tam! Tak nie będzie! Rabin nasz jest prawdziwą, całą, silną ścianą! Niech św. rabin rozkaże i nie dopuści do tego, by córka r. Nachmana została żoną tego bezbożnika. Nigdy przenigdy!"

„Lecz czem jest moje życzenie? W czem moja siła? — Jęknął cadyk.

„Bóg rozkazuje, a cadyk niweczy! Wołali chasydzi.

„Oby było, jak mówicie, a imię Wiekuistego, Króla Królów, Pana nad Panami powiększy się" — odpowiedział cadyk z wielkiem zaparciem się siebie. Zwrócił się następnie do nieszczęśliwej matki, błogosławił ją i rzekł łagodnie: Idź w spokoju, Mresso, córko Trany, Bóg Ci imieniem Twego męża r. Nachmana i za jego zasługi wszystko wynagrodzi".

Nim ona zdołała odrzec amen, już ujął ją gaby i za drzwi wyprowadził.

Wróciła do domu spokojna i wesoła z głęboką wiarą, że spełnią się słowa cadyka i jego błogosławieństwo.

(Dokończenie nastąpi.)

lub wiek. Najlepiej to obserwować można przy podawaniu wód u źródeł — jest ich tu 16 — gdzie w ogonkach, zwykle kilkadziesiąt i więcej metrów się ciągnących, każdy cierpliwie czekać musi na swoją kolej a wszelkie zakusy obejścia lub przełamania tego rygoru okazują się zgoła bezskuteczne.

Niema również mowy o tem, by ktoś nie mógł dostać kąpieli. Jest np. obecnie w Karlsbadzie 14.500 kuracjuszów i nie zdarzyło się jeszcze, aby ktoś odszedł od kasy biletowej bez biletu kąpielowego.

Uprzejmość i grzeczność tak organów samorządowych jak i ludności karlsbadzkiej jest poprostu wzorową, nietylko w odniesieniu się do amerykańskich lub zachodnio-europejskich gości, ale także i do polskich Żydów.

Jakkolwiek Karlsbadczycy, co do przynależności politycznej są przeważnie w obozie niemiecko-narodowym, a więc nie bardzo przychylnie dla Żydów usposobionym, to jednak, mając tylko moment czysto kupiecki na oku, są wobec przyjeżdżających tu Żydów jako dobrych odbiorców, nadzwyczajnie ugrzecznieni i cenią wysoko ich skromność, pracowitość i uczciwość. Podkreślamy to ostatnie słowo, gdyż nie zdarzyło się tu jeszcze, aby który z tych „wschodnich" ludzi był hochsztaplerem i chciał któregoś z karlsbadczyków nabrać. Nieraz spotkać się tu można z tą opinją, a tylko p. Kornelowi Makuszyńskiemu, obecnemu felietoniście „Kurje'ka krakowskiego" zdarzyło się słyszeć od bagażowego w Karlsbadzie, że Żydzi polscy - których ku zgorszeniu p. Makuszyńskiego nazwał Polakami nierzadko zabierają nieswoje pakunki. P. Makuszyński zarzuca ironicznie, że stało się to zapewne tylko z powodu przerażenia kolejowym zgiełkiem i że „neurolodzy zauważyli już dawno, że taki roztargniony człowiek nigdy nie chwyta za swój dziurawy kapelusz, tylko za cudzy, bardzo nowy i nigdy ni zdradza zainteresowania do łyżki cynowej, tylko dla srebrnej i ciężkiej".

Jeżeli humor i satyra p. Makuszyńskiego znajduje, na wzór innych towarzystw polskich tylko w życiu i doli polskiego Żyda, wdzięczny dla eksploatowania, temat, to jakoś krucho zaczyna być z jego dowcipem. „Galliger Humor" nazywa Niemiec pewnego rodzaju zgryźliwy humor, a jeżeli p. Makuszyński nim się obecnie posługuje, to prawdopodobnie spowodowały to zaburzenia żółciowe, które też zdaje się skierowały tegoroczny jego urlop do Karlsbadu, z ominięciem krajowych uzdrojowisk.

Dosadnym wyrazem tego katalogicznego już humoru jest „dowcip", że jeżeli Karlsbat się nie opamięta; nie będzie nadskakująco grzeczny wobec rdzennych Polaków(?!) to *„możemy jednego dnia krzyknąć, aby polskie wątroby leczyć pilnie domowym sposobem i aby polska ani prawa ani lewa noga nie stanęła po Alte Wiese...* a pan Nowotarski w Krynicy postara się o wodę i wszelkie wygody..."

Zależy więc tylko od p. Nowotarskiego, aby wystarał się w Krynicy o wodę leczniczą, któraby miała wszystkie właściwości szprudla karlsbadzkiego, do którego ludzie z całego świata przyjeżdżają i jest doprawdy nie do przebaczenia, że p. Nowotarski zwleka tak długo z temi staraniami.

Niezrozumiałem również jest dlaczego p. Makuszyński nie zdradza tajemnicy leczenia wątrób polskich domowym sposobem — postawiłby sobie przecież pomnik aere peremius, który mu za humorystyczne artykuły nie bardzo jest pewny. J. H.



Wykaz drzewek i datków ofiarowanych w 25. rocznicę Herzla.

Drzewka: Wolf Götzler 13·50 z okazji rocznicy S. Landaua. Wolf Spira 13·50, Dr. Schenkel 13·50, Jecheskel Spira 13·50

Datki: Blumenkranz 5·—, Pomeranz 5·—, Firma Keller 5·—, Beller 5·—, Weisberg - Rosenbaum 5·—, Schneider 5·—, Majer Holländer 5·—, Nowotny 5—, Abr. J. Apfelbaum 2·50 Schancer (młyn) 5·—, I. Engelberg 5·—, Dent. M. Fuss 5·—, Hefter Jul. 5·— Dr. Merz 2·—, Elj. Goldfarb 2·—, Naftali Zw. Balsam 2·—, Ch. Korn 2·—, S. Engelhart 2·— M. Weiss 2·, Rosenblum 2·—, Dr. Funarski 2·—, Fenichel 2·— Józef Frisch 2, Dr. Goldberg 2·—, Kapelner 2·—, Dr. Bloch 2·—, Dr. Maschler 2·—, Wiener 2·—, Rauschwerg 2·—, Gruschow 2—, Eder 2.—, J. Wallach 2·—, Silberschatz Moses 2·—, Feuer 2.—, Lichtblau 2·—, M. Sessler 2·—, Maurycy Spiro 2·—, Bruh 1·—.

Skarbonki kieszonkowe: Löffelholz 2·31, N. N. II. 9·09.

Z KONGRESU.

Tow. Joachim Neiger wybrany został na XVI. kogresie w Zurychu członkiem Komitetu Akcyjnego a temsamem i członkiem Żydowskiej Agencji.

Obecnie bawi tow. Neiger w Antwerpii, gdzie przeprowadza propagandę na rzecz Keren Hajesod.

Tow. Dr. Samuel został wybrany członkiem Sądu kongresowego.

DZIAŁ SPORTOWY.

Turniej tenisowy Samson: Makkabi (Jasło) 14 : 0.

Sukces niebywały. Sekcja tenisowa kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Wynik tembardziej nabiera znaczenia jeśli się zważy, że będąc drużyną niezwiązkową nie ma sekcja należytej rutyny, wynikłej z częstych i obowiązkowych turniejów, następnie, że drużyna Samsonu to sami juniorzy. Tarnowianie pokazali grę pierwszorzędną, toteż jakkolwiek Makkabi na zbytnią gościnność Samsonu uskarżać się nie może (nie dano im nawet honorowego puuktu) jednakże odjechali z tą satysfakcją, że się czegoś nauczyli, coś skorzystali. Miejmy nadzieję, że nauka w las nie pójdzie.

Od samego początku gry widoczną była przewaga miejscowych. Gra pojedyncza Staszek — Schochet 6 : 2, 6 : 2, Janek — Kramer 6 : 1, 6 : 3, Zygmunt — Anisfeld 6 : 0, 6 : 1, Ormian — Kornfeld 6 : 0, 5 : 7, 6 : 2 Brandstädter — Welfeld 6 : 4, 2 : 6, 6 : 2, Schnur — Meth 7 : 5, 6 : 2. Wyniki świadczą o przewadze Samsonu, gdyż prawie wszystkie partje z wyjątkiem Ormiana i Brandstädtera zostały w 2 setach ukończone. Podobnie przedstawia się gra pojedyncza pań: p. Irena — p. Winklówna 7 : 5, 6 : 0, p. Wanda— p. Drowa Oberländerowa 6 : 3, 6 : 2. As jasielski musiał uledz zwinności Tarnowianki.

Gra podwójna panów Staszek, Zygmunt — Schochet Kramer 6 : 1, 3 : 6, 6 : 0. Brandstädter Ormian— Anisfeld, Szumlowicz 6 : 3, 6 : 2, Sema, Janek Welfeld, Kornfeld 6 : 2, 6 : 2.

W najbliższym czasie ma się odbyć turniej z mistrzem „Sokół" w Krakowie, który wzbudzi zainteresowanie.

W końcu nadmienić należy, że widzów było mało, czego dowodem jest, że sport tenisowy nie jest w Tarnowie popularnym. Nieobecnością świecili też członkowie Samsonu.

SEKCJA KOLARSKA.

Czyniąc przygotowania do dorocznego biegu o mistrzostwo Tarnowa, który się odbędzie w wrześniu sekcja trainowała w niedzielę trasę wyścigową, osiągając względne rezultaty. Zgłoszenia przyjmuje p. Kapelner.

SEKCJA FOOTBALOWA.

Druga drużyna wybija się coraz więcej. W sobotę rozegrano mecz — training z Rewją, zakończoną wynikiem 5 : 0 dla Samsonu. Z. F.

Zgon śp. Rudolfa Schantrocha.

W dniu 20 bm. zmarł w Krakowie śp. Rudolf Schantroch w 73 roku życia. Zmarły, przez pół wieku był prof. szkół średnich i przez cały czas swej pracy zawodowej cieszył się dla swych zalet charakteru nadzwyczajną popularnością i powagą.

Zmarły był też przez długi czas radnym miasta Tarnowa i również na tem stanowisku pracował bezinteresownie dla dobra ogółu mieszkańców, przyczem kierował się w swej pracy publicznej zasadami bezwzględnej sprawiedliwości.

Cześć Jego pamięci!

Kradzieże.

Dnia 10/VIII. br. Stanisław Tulik, robotnik zatrudniony w cegielni „Tarnowianka" skradł kompletne ubranie męskie na szkodę Jana Brody z Tarnowa, wartości 110 zł. Sprawę kradzieży policja skierowała na drogę sądową.

Dnia 19 bm. wieczorem dostali się sprawcy przez okno do mieszkania Fischla Goldmanna w Tarnowie przy ul. Nowodąbrowskiej, gdzie otworzyli gwałtownie szafę i skradli z tejże gotówkę około 800 zł. zegarek złoty i inne drobne rzeczy wartości przeszło 200 zł. — Wszczęte dochodzenia przez policję tarnowską wykazały, że kradzieży tej dokonali Mendel Siegfried i Józef Szlosek z Tarnowa wielokrotnie poprzednio karani za różne kradzieże. Dochodzenia policyjne wykazują, że wymienieni ostatnio dokonali na terenie m. Tarnowa więcej podobnych kradzieży, wobec czego zostali zatrzymani i do więzienia Sądu okr. w Tarnowie odstawieni.

Komunikaty.

Stow. Żyd. słuch. U. J. „Ognisko" w Tarnowie zawiadamia członków, że z dniem dzisiejszym wydaje legitymacje członkowskie, które nabyć można za opłatą 1 zł. u kol. H. Götzlerówny przy ul. Goldhammera 4 między godz. 14—16.

Zwraca się członkom uwagę, że jedynie ci, którzy wykupią legitymacje będą mieli prawo wstępu na Walne Zebranie Stow.

Posiedzenie K. K. L. Odbędzie się w sobotę dn 24 sierpnia o godz. 8 wiecz. w kancelarji „Safa Berura" na które zaprasza się wszystkich delegatów poszczególnych organizacji.

Org. Tarbuth. W sobotę dnia 24 bm. o godz. 8-mej wiecz. w sali Safa Berura odbędzie się odczyt tow. dra. Dawida Neigera, prof. Hebr. Sem nauczycielskiego w Wilnie na temat: Słowo pisane a czytelnik. Wstęp 30 gr. na pokrycie kosztów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ch Friedman. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.